

Śpiew Kościelny

Dwutygodnik z dodatkami nutowemi.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	Rub. 4.
Półrocznie	Rub. 2.
Kwartalnie	Rub. 1.
Numer pojedynczy kop. 20.	

Ceny ogłoszeń:

Od drobnego wiersza lub jego miejsca, na str. 1 i 4 okładki 20 kop., na str. 2 i 3 15 kop., na str. 1 druku przed tekstem 30 kop., na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop od wiersza.

ADOLF GUŻEWSKI.

Treściwy kurs instrumentacji.

(Ciąg dalszy).

§ 70. **Równowaga głosów.** Jedno z bardziej trudnych do opanowania zadań instrumentacji stanowi dla twórcy początkującego utrzymanie estetycznej równowagi w głosach orkiestrowych. Przykre niespodzianki przy pierwszorazowym wykonaniu utworu, o których wspominaliśmy już parokrotnie, są często wynikiem niestaranności lub nieświadomości, wywołujących braki dynamiczne, niedbałości, zacierające myśl przodującą, natomiast uwydatniające głosy drugorzędne lub poszczególne, czysto dopełniające dźwięki. Coprawda odpowiedzialność za powyższe niezawsze spada na kompozytora, albowiem w rękach kapelmistrza spoczywa wiele danych do złagodzenia wymienionych braków, lecz zdarzają się wypadki tak wybitnie wadliwe przez sam układ głosów, przez dobór instrumentów, regestrów oraz przez ich nieudolne przeciwstawienie, że najmóźniejsze nawet cyzelowanie przy wykonaniu nie zaradzi złemu.

Brak równowagi w głosach utworu polifonicznego przyczynia zło bardziej negatywne, t. j. zmniejsza wartość utworu przez zatarcie niejednego momentu zajmującego, daje mniej, niżby przy racjonalnym układzie ta sama myśl muzyczna dać mogła, natomiast nie wyrządza uderzających braków estetycznych realnych, obrażających elementarne wymagania słuchowe. O wiele wyraźniej dają się odczuwać wadliwości

w równowadze głosów w utworach homofonicznych, gdzie rola trzech przeciwstawionych sobie czynników (Melodia, podłoże harmonji — bas i głosy dopełniające — średnie) jest ściśle ustalona. W utworach takich zło, pochodzące z braku równowagi, jest bardziej pozytywne, albowiem nietylko, że nie uwydatnia ukrytych w samej koncepcji muzycznej zamiarów, lecz wręcz obraża słuch i poczucie estetyczne. Stąd nauka instrumentacji ma więcej danych do udzielania wskazówek, prostujących wadliwość układu w niezłożonych utworach muzyki homofonicznej; robota polifoniczna, operująca niewyczerpaną możliwością przeciwstawień głosowych, nie może podlegać systematyzacji naukowej. Przewodnikiem jest tu sprawność techniczna przy dojrzałości estetycznej.

Wracając do wspomnianych trzech czynników, a raczej składników, muzyki homofonicznej, należy wykazać główne zasady ich ustosunkowania wzajemnego, równowagi dynamicznej.

Podobnie jak dobry pianista kładzie największy nacisk na siłę tonu, na śpiewność głosu melodji, następnie na zamarkowanie głosu basowego a w ostatnim dopiero rzędzie na dopełniającą harmonję — również i w orkiestrze winniśmy dbać o takież kardynalny stosunek siły głosów. W grze partacza usłyszymy niezawodnie najsilniej wydzielane głosy trzeciorzędne przy zupełnem pominięciu basów oraz niczem nieusprawiedliwione wykrzykniki pojedynczych tonów, pochodzące już to z niewyrównania techniki palcowej, już z braku uświadomienia estetycznego. Wadliwa instrumentacja da wierne odbicie gry takiego pianisty.

Wielką baczność należy zwracać na budowę średnich głosów harmonji, tej kanwy, na której ma być wyśpiewana myśl przodująca, przy więcej lub mniej dyskretnem wydzieleniu linii basowej, zależnie od jej treściwości. Ta ostatnia nie powinna być nigdy zaniedbana ani co do treści, ani co do przekładu jej na instrumenty. Nie od rzeczy będzie tu przytoczenie trafnego orzeczenia Schumanna: „An den Bässen erkenn ich meine Leute!“

Pełnia brzmienia głosów średnich powinna być dobrze dostosowana do wyrazu melodji, ma służyć nietylko za podkład harmoniczny, lecz i za tło estetyczne: nie może być ono dynamicznie zbyt nikle ani zbyt krzykliwe. Tylko gruntowna znajomość instrumentów oraz wyczuwanie różnicy poszczególnych regestrów wskaże stosowny ich dobór. Głosy smyczków najrzadziej zawiodą intencje kompozytora; instrumenty drewniane, przedewszystkiem zaś blacha, wymagają znacznego uświadomienia dla osiągnięcia celowości układu. O tworzeniu pełni harmonicznej w głosach średnich mówiliśmy wyczerpująco w § 66. Tu przypominamy o znamienych różnicach w zgęszczeniu tonu rozmaitych instrumentów, od czego zależy rozkład interwałów akordu: raz bardziej skupiony

(smyczki, drzewo, poniekąd waltornie), to znów więcej szeroki (blacha—szczególnie puzony i trąbki). Dla uniknięcia nieporozumienia podkreślamy, że powyższe dotyczy tylko pewnego szablonu, przewijającego się przez utwory homofoniczne, nie potrąca zaś wcale o niewyczerpane kombinacje w celach charakterystyki lub programu.

Dbając o nieprzeładowywanie harmonji, należy zarazem strzedz się nikłości tonu w głosie melodji. Pianista o małym, suchym i bezwyrazistym tonie nikogo nie zachwyca. Pełnia i donośność tonu da się zawsze dynamicznie utemperować, natomiast żaden wysilek nie pokona wadliwości doboru instrumentu o specyficznym słabym tonie. Nawet pianissimo, wynikające li tylko ze słabej obsady głosu, da wrażenie pianissima z ręki dziecka, bezwyraziste i nikłe.

(C. d. n.).

Do Szanownego Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława B-pa w Warszawie.

(Dokończenie).

Któż takiego zadania dokonać może i komu najłatwiej byłoby to uczynić, jeżeli nie nam wspólną pracą. Mając na celu rzucenie tylko myśli, nie zatrzymuję się nad pożytkiem, mogącym stąd wyniknąć i nad sposobem w jaki należałoby doprowadzić myśl powyższą do skutku.

Ośmielę się przedstawić uwadze Szan. Zarządu swój wniosek, z którym zresztą solidaryzują się wszyscy koledzy mego dekanatu, a przypuszczam że i wielu innych. Czy nie możnaby z pożytkiem dla Stowarzyszenia zmienić, a raczej dopełnić paragr. 12 ustawy w następujący sposób: „*prawo wstępu na ogólne zebrania bez prawa głosu mają zwyczajni członkowie wprowadzeni przez swoich delegatów. Dla członków zwyczajnych przeznaczają się na sali oddzielne miejsce*“.

Dotychczasowe bowiem ograniczenie tych ostatnich jest w wysokim stopniu nie konstytucyjne. O brak miejsca na sali dla tychże można się nie obawiać, gdyż z góry twierdzić można, że niezbyt wielu — zwłaszcza z dalszych prowincji — znajdzie się takich, którzyby dla zaspokojenia ciekawości mogli i chcieli przybyć na ogólne zebranie. Natomiast członkowie powinni się dobrze zastanawiać nad wyborem delegatów.

Przy pewnej okazji zebrani koledzy dysputowali właśnie nad tym przedmiotem. Jedni głosowali za wyborem stałych delegatów, którzyby

przez kilkakrotną obecność na ogólnych zjazdach nabrali wprawdy w szybkim orjentowaniu się i trafnem ocenianiu stawianych wniosków; inni byli zdania, że dla oszczędzenia wydatków na kosztą podróży dla tychże, wystarczy jeden delegat z dekanatu; jeszcze inni twierdzili, że na każde ogólne zebranie należy zmieniać delegatów, ażeby z kolei każdy członek miał sposobność z bliska przyjrzeć się i zapoznać z ogółem członków i Zarządu, co na każdego dodatnie wrażenie wywrzeć powinno.

Trudno z sobą pogodzić powyższe zdania, bo gdybyśmy np. zechcieli delegatów obierać z kolei bez wyboru, to na ogólnym zjeździe moglibyśmy zebrać większość nieodpowiednich jednostek, któreby nie potrafiły przedstawić i wypowiedzieć naszych myśli, zdań i potrzeb — i wogóle osoby, mogące w jakikolwiek bądź sposób przynieść ogółowi krzywdę: czy to przez uchwalenie większością głosów nieodpowiedniego wniosku, czy przez postawienie jakiego niewłaściwego „veto“. Na pozostałe zdania można odpowiedzieć: że tam gdzie delegaci ponoszą sami kosztą podróży, można wybierać dwóch delegatów z dekanatu, jeżeli członkowie uznają to za stosowne. Lecz dla ujednostajnienia reguły wypadałoby ustalić prawo wyboru „*po jednym delegacie z dekanatu, bez względu na liczbę parafji*“. Chyba że zbyt rozległy dekanat jest powodem wielkich trudności w skupianiu się członków w jedno ognisko, to w takim razie należałoby podzielić dekanat na dwa oddziały, każdy ze swoim delegatem. Któryby zaś z członków był ciekawy obrad ogólnego zebrania, miałby wolny wstęp na salę, lecz bez prawa głosu, jak wyżej zaznaczyłem.

Franc. Jurkiewicz.

W sprawie Uposażenia Duchowienstwa Parafjalnego w Królestwie Polskiem.

II.

Projekt taksy „Jurium stolae“.

Przedewszystkiem tu zaznaczyć należy, że taksa za spełnianie obrzędów religijnych *co do siły zobowiązania terytorjalnego* mogłaby być: albo jedna dla całego Królestwa, albo dla djecezji każdej oddzielna, albo wreszcie specjalna dla każdej parafji. Każda z tych taks ma zalety swe i wady. Należałoby wybrać najlepszą. Rozpatrzmy więc wszystkie poszczególnie.

Taksa ogólna dla całego Królestwa zaleca się przez swoją jednolitość

powszechną, a uchyla szemranie ludu, że za jeden i taki sam obrzęd religijny w jednej djecezji płaci się księżom taniej, a w drugiej drożej. Jak obrzędy religijne wszędzie według Rytułu jednego się odprawiają, lub odprawiać powinny, i jednakowego trudu wymagają ze strony kapłana, tak i wynagrodzenie, z okazji onych pobierane, winno być co do ilości jednakowe.

Taksa nadto taka ogólna miałyby szansę zatwierdzenia je przez rząd.

Pozornie sądząc, zda się być niemożliwe zrównanie pod względem taksy parafji wszystkich, takiej np. parafji Ś-to Krzyńskiej w Warszawie z parafją małą, ubożuchną, Zalasiem, położoną w lotnych piaskach i leśnych wycinkach puszczy Myszynieckiej. Atoli niemożliwość ona, po bliższem rozpatrzeniu sprawy, da się przewyciężyć, gdyż znalazłyby się dane podstawowe do ujednostajnienia taksy w parafjach wszystkich.

Jedną z głównych przyczyn i podstaw tej taksy jest, oczywiście, zapewnienie utrzymania przyzwoitego kapłanom.

Zapewne, honesta sustentatio nie da się pieniężnie cyfrą jednakową dla miejsc wszystkich określić. Naprzykład 1500 rubli, przy mieszkaniu i 6 morgach, gwarantuje proboszczowi wiejskiemu utrzymanie roczne przyzwoite; w mieście atoli wielkiem, gdzie wszystko droższe, i ziemi niema zawsze dodanej, ta suma nie wystarczy. Taksa taka powinna być w ten sposób normowaną, by przeciętna parafja, mniej więcej dwutysięczna, dawała wyż wzmiankowaną sumę na utrzymanie. Parafje zaś znacznie mniejsze, których zresztą ogólnie jest niewiele, powinny być do sąsiednich przyłączane już to dla ogólnego braku duchowieństwa, już to że kapłanowi nie mogą dać utrzymania należnego, a stąd są narażone na ciągłą zmianę proboszczów, już wreszcie, że nie dają zajęcia dostatecznego. Kapłanowi staremu, niedołężnemu, trudno i taką małą parafijkę obsłużyć należycie: dla niego winien być zapewniony tylko kąć ciepły, miły, w opiekuńczym domu emerytów. Młodemu znowu kapłanowi na parafji małej grozi odwyknienie od pracy.

W miastach większych utrzymanie jest, jak rzekliśmy, znacznie droższe, lecz z drugiej strony „akcydensy“ są znacznie, co do liczby wypadków, obfitsze, więc opłata z ich okazji otrzymywana może pozostać wszędzie równą. Jakość opłaty będzie tu zrównoważona przez ilość faktów. Djecezje wszystkie mają najwięcej parafji wiejskich i im podobnych małomiasteczkowych. Dla tych wszystkich jedna taksa będzie odpowiednia. Może ze 20 miast większych, istniejących w całym Królestwie, ma warunki dziej odmienne od całego ogółu parafji. Lecz ten wyjątek nie powinien obalać taksy ogólnej, z wielu względów tak pożądaney. Możnaby zresztą dla tych miast zastrzedz pewne punkty dodatkowe w taksie ogólnej.

Zarzut znowu przeciwko niej taki, a na oko niby słuszny, że gdzie ludność jest bogatsza, tam może „pro juribus stolae“ więcej płacić, jest nieprzekonywający, bo chodzić powinno tu tylko o zapewnienie przyzwoitego utrzy-

mania kapłanowi. A że ktoś może więcej zapłacić, to jeszcze nie dowód, że zapłacić powinien ponad to, co przy danej okazji należy się odeń dla zapewnienia sustentationis honestae. Taksa ogólna poniekąd właśnie normowałaby też i pielgrzymki kapłanów z uboższych parafji na bogatsze.

Przy normowaniu takiej taksy, projekt jej, według zaakceptowanego najprzód sposobu ułożenia (o czem niżej) skrupulatnie obróbiony, powinien być rozesłany do wszystkich Ordynarjatów i tam należycie rozpatrzone, poprawiony lub dopełniony, poczem na nowo opracowany, a po zatwierdzeniu przez Pasterzy Najdostojniejszych przedstawiony do placet rządowego.

Taksy oddzielne dla djecezi poszczególnych miałyby tylko tę zaletę, że byłyby łatwiejsze do ułożenia, lecz za to trudniej mogłyby otrzymać zatwierdzenie rządowe.

Taksy wreszcie specjalne, dla parafji każdej, od lat paru w archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej już zostały wprowadzone. Tworzono je na kongregacjach dekanalnych w ten sposób, że proboszcz interesowany podawał ilość wynagrodzenia, zwykle pobieranego przezeń z okazji tego lub owego obrzędu, a skoro cena była wygórowaną, sąsiedni konfratryzy odpowiednio ją obniżali. Gdy znowu kapłan zamożny lub idealista chciał niebywale obniżyć takse z krzywdą dla następców, księży sąsiedni, jako najbardziej świadomi, oną podwyższali. W ten sposób ceny normowane zapisywano w agendzie ad hoc rozesłanej, i Ordynarjat je zatwierdzał. Mówiąc nawiasem, akcydensy te, nieco zbyt ogólnikowo co do ceny oznaczone, a pobierane z okazji obrzędów poszczególnych, mimo hojnego skądinąd uposażenia duchowieństwa tamecznego, nie są niższe od naszych przeciętnych. Acz pono tak tam urządzone taksy funkcjonują dodatnio, nam się nie podobają z tego choćby względu, że przy mniejszej u nas oświacie ludu byłyby dlań częstym kamieniem obrażenia.

Sposób ułożenia taksy ogólnej przedstawia się trojaki:

Sposób pierwszy każe pogrzeby, śluby i chrzty podzielić na trzy klasy, stosownie do ilości dodatkowych obrzędów religijnych i wystawności, a następnie każdą z tych klas oszacować en masse trzema odrębnymi cenami. Skoro się interesant zgłasza, przedstawia mu się takse, i ten stosownie do zamożności klasę sobie wybiera i cenę oznaczoną płaci.

Proboszczowie niektórzy, szczególnie po parafjach dużych, już taki zwyczaj u siebie zaprowadzili i bardzo go chwala. Nam się on wręcz nie podoba. Zapewne, może być wygodny dla kapłana ze względu na uniknięcie targów niemilych, lecz ma wiele stron ujemnych.

Przedewszystkiem sposób taki w formie swej zewnętrznej trąci sklepieniem i kupcem, przedstawiającym towar: lepszy — droższy, tańszy — lichszy.

Co ważniejsza, sposób ten zupełnie nie uwzględnia wartości moralnej i zasługi petenta. Chociażby przez żywot długi on pracował, lub dawał chętnie

na kościół i sługi jego, a żył najprzykładniej — tylko wynagrodzenie o jakości ślubu, czy pogrzebu tu decyduje.

Dalej, każdy parafjanin, stosownie do zamożności, winien dawać na utrzymanie proboszcza, bo dla każdego on pracuje. O tem, mówiąc nawiasem, często i jasno, a otwarcie, bez pruderji nieuzasadnionej trzeba parafjanom przypominać i ich oświecać.

Z zasady swego powołania kapłan poświęca się wiele i wiele darmo robi, jecz też i żyć potrzebuje, a mieć odpowiednie do pozycji swej społecznej utrzymanie. Nie z łaski, lecz z prawa sprawiedliwości od parafjan wszystkich mu się to należy. Tymczasem przy taksie wspomnianej bogacz skąpy wybierze klasę obrzędu tańszą. Owszem, przy lekceważeniu ogólnem a coraz większem Kościoła i jego obrzędów, można się słusznie spodziewać, że właśnie ogół inteligentów zamożnych, kwitując z wystawności, będzie ogólnie wybierał klasę najtańszą, coby się znów odbiło dotkliwie na kompletowaniu utrzymania rocznego, odpowiedniego dla proboszcza. Dowodem małym tego oto fakt taki, że w pewnym miejscu kółko obywateli ziemskich niedawno dało sobie pono słowo, by proboszczowi za obrzędy religijne nie płacić nigdy wyżej ponad 25 rb.

Drugi sposób urządzenia taksy jest na modłę taks „jurium stolae“ dotychczas istniejących, z których mamy 7 pod ręką: 2 francuskie, 2 niemieckie i 3 nasze. Dzielą one wogóle *ludzi* na klasy dla wypośrodkowania ich zamożności, lecz tę zamożność względną oceniają nie na podstawie sumy rocznego zarobku, lub majątku posiadanego, a tylko na zasadzie stanowiska przez tych ludzi zajmowanego. Następnie, oszacowawszy każdy pojedynczy szczegół obrzędn religijnego w klasie najniższej, podnoszą jego cenę w pewnym stosunku w każdej klasie następnej i na podstawie tego, do jakiej interesant klasy należy, normują zapłatę za wszystkie szczegóły żądane przez interesanta i ostatecznie sumują cenę za cały obrzęd religijny.

Tak urządzona taksa prawie że wszystkie posiada wady taksy uprzedniej, nadto jest w czasach dzisiejszych wielce niezręczna i w praktyce często nieuzasadniona, a trudna.

Rozklasowywanie takie, wyróżniające ogólnie ludzi już w samej zasadzie nie podług wartości osobistej, lecz tylko pozycji zajmowanej, a następnie rozklasowywanie i interesantów na tychże danych w dzisiejszych czasach równoprawnienia demokratycznego jest ze względów moralnych, czy bodaj fałszywych poglądów o równości, bądź co bądź wielce rażące, a dla nich przykre i podatne do szykan.

A dalej, wobec tak najróżnorodniejszych dziś pozycji społecznych, zajęć i obowiązków, klasyfikacje takie wymagałyby całych foljałów, bo widoczną jest rzeczą, że urząd, stanowisko społeczne i obowiązki spełniane bynajmniej nie są, szczególnie w czasach dzisiejszych, probierzem ścisłym zamożności lub stopy zarobkowej.

Dla przykładu rzućmy okiem na tę klasyfikację stanowisk, czy pozycji ludzkich w naszej taksie *urzędowej*. Podług niej urzędnik z pensją 300-stu rublową, lub artysta, a więc dajmy na to, aktor prowincjonalny, lub malarz, zaliczeni są na mocy swej rzekomej pozycji społecznej i odpowiedniego do niej zarobkowania aż do klasy I-ej i trzy razy bodaj tyle mają za każdy szczegół obrzędowy płacić, ile ma dawać zaliczony najniesłuszniej do III-ej klasy kolonista podmiejski, którego fortuna, procentująca odpowiednio, warta nieraz z kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt tysięcy rubli. Rozklasowywanie ludzi na zasadzie ich obowiązków czy zajęć społecznych, i to dla wypośrodkowywania jedynie przez to ich zamożności, jest ogólnie bezskuteczne, a nieraz, jak widzimy z przykładu przytoczonego, najfałszywsze. Tu trzeba mieć na względzie jedynie stopę zarobkowania rocznego, lub dochodu rocznego od majątku posiadanego, co wcale nie jest ściśle związane z pozycją zajmowaną. Słuszna znowu rzecz i konieczna, by każdy z parafjan płacił na utrzymanie proboszcza w stosunku do zamożności swojej.

Ośmielamy się tedy podać projekt trzeci ułożenia taksy jurium stolae, który w zarysach swych, przedyskutowany na konferencji dziekanów djecezji płockiej i obecnego podówczas duchowieństwa, zyskał aprobatę ogólną.

Zaznaczamy tu najprzód kilka poglądów naszych zasadniczych, a następnie podajemy w punktach oddzielnych sam ten projekt szkicowo obrobiony.

1) Każdy parafjanin nie ze względu na demokratyzację, dziś stryculcem swoim wszystkich równającą, a obecnie tak modną, lecz w myśl katolickiej zasady równouprawnienia duchowego i braterstwa wspólnego w Chrystusie Panu powinien mieć ślub czy pogrzeb przyzwoity, skoro prawa do tego życiem swoim jawnie nie zaprzeczał.

2) Forma ślubu czy pogrzebu przyzwoitego następująca:

Ślub ma być dawany o godzinie zwykłej, stosownie do przepisów djecezjalnych, przed ołtarzem wielkim. Na ołtarzu ma być sześć świec zapalonych. Kapłan przybrany w kapę zwyczajną. Organista śpiewa przy akompaniamencie organów „Veni Creator“.

Pogrzeb znowu zwyczajny winien się w ten sposób odprawiać. Krzyż, albo nawet i chorągiew powinny być zawsze dawane do domu, by nieboszczyka pod znakiem chrześcijańskim do kościoła prowadzono. Nie będzie stanowiło wydatku wielkiego, gdy co czas jakiś kupi się na ten cel kilka chorągwi żalobnych. Trumna winna być umieszczona w kościele na katafalku małym, 4 świece przy nim, Msza św. za zmarłego, kondukt, wyprowadzenie zwłok przez kapłana na cmentarz, podzwonne dwukrotne, roczny wypominek, spisanie aktu i pokładne.

Zastrzegamy się ponownie, że mamy wciąż na myśli *ulożenie taksy ogólnej dla parafji najliczniejszych, przeważnie wiejskich i małomiasteczkowych.*

W parafjach wyjątkowych, wielkowiejskich, przy licznych codziennie zgonach i braku kapłanów, taki pogrzeb *zawsze* byłby niemożliwy. „Ad impossibilia nemo tenetur“. Dla parafji wyjątkowych winny być i wyjątkowe prawa dodatkowe.

Jeśli zmarły i osoby najbliższe, zgonem zainteresowane, są prawdziwie ubogie, to kapłan czynności wzmiankowane powinien wykonywać za to, co mu dać mogą, a wreszcie za darmo, gdyż jeśli kto, to przedewszystkiem kler winien się poczuwać do miłosiernego uczynku „umarłych grzebać“. Miłość bliźniego bólem wzbiera na widok zmarłego, może najzacniejszego, a jednak prowadzonego na cmentarz bez religijnych posług Kościoła dla tego jedynie, że biedny. Z drugiej znowu strony sprawiedliwość czuje się obrażoną na widok trumny wśród szeregu kapłanów, chorągwi i świateł, trumny z bogaczom nieboszczykiem, który nieraz dopiero przy śmierci przypomniał sobie o katolicyzmie swoim.

3) Ponieważ kapłan parafjalny nie ma skądinąd, jakieśmy w swym czasie wykazali ¹⁾, zapewnionego u nas odpowiedniego utrzymania; dalej, ponieważ o składaniu dorocznem (co byłoby najpożądane) pewnej kwoty na ten cel przez parafjan stosownie do zamożności, przy braku oświaty i stąd wyrozumienia sprawy, mowy być nie może, a próby czynione u nas w tym kierunku się nie udawały: przeto parafjanin każdy, nie już z miłości bliźniego, ale ze sprawiedliwości *winien choć z okazji jurium stolae płacić oną częśćkę roczną odeń należną na utrzymanie proboszcza*.

A więc taksa projektowana musi nie tylko dać ocenę trudu, wkładanego przez kapłana przy obrzędzie religijnym, zamawianym przez interesanta, lecz głównie zaznaczyć, ile tenże powinien przy tej okazji dodatkowo zapłacić stosownie do zamożności na utrzymanie kapłana.

4) Dla wypośrodkowywania zaś tej zamożności interesanta nie silimy się na różnicowanie, często w rezultatach tak błędne, ludzi na klasy, lecz bierzemy odrazu za podstawę oceny: *zdolność u interesanta zarobkowania rocznego i ilość onego, oraz majątek przezzeń posiadany*.

Te dwie podstawy dla oceny zamożności są jedynie słuszne i uzasadnione.

5) *Za okazję zwykłą i podstawową do pobierania należności na utrzymanie proboszcza posłuży ten zasadniczy, jednakowy dla wszystkich, zwykły ślub i pogrzeb wyżej wgluszczoney, i od onej opłaty słusznej żaden interesant, prócz prawdziwie ubogich, z zasady prawnie się nie uchylili*, chyba że zła jego wola każe mu obowiązek lekceważyć. Dodatkowe posługi religijne przy ślubach i pogrzebach uroczystszych są tu objęte w końcu takszą dodatkową, względnie *nizką*, gdyż mającą już na uwadze *tylko* wynagrodzenie trudu kapłańskiego, przy nich poniesionego, i pokrycie wydatków osobnych.

6) Przy *normowaniu tej opłaty* zasadniczej z okazji ślubu zwykłego, dla wszystkich jednakowego, za podstawę bierzemy, zdolność nowożenca co do

rocznego zarobkowania i onego ilość: od sumy zarobkowej płaci z racji ślubu na utrzymanie proboszcza 2^o/_o.

Bierzemy tu pod uwagę zarobek roczny *nowożeńca*, a nie obojga młodych, on bowiem zwykle za ślub płaci.

(C. d. n.).

Aten. Kapł.

X. Dr. Ignacy Lasocki.

List otwarty do p. A. Kuleszy.

Na zjeździe organistów w Łowiczu wystąpił szanowny pan z mową, wyświetlającą powody nieprzyjęcia mandatu członka Zarządu Stow. org., i wyjaśniającą błędne, według pana, postępowanie Zarządu.

Po przeczytaniu tej mowy w „Lirniku“, poczuwam się do obowiązku zwrócić szan. panu uwagę, że cała ta mowa nie dała organistom żadnego wyjaśnienia o powodach nieprzyjęcia mandatu; co właściwie pan zarzuca Zarządowi, i wogóle o co panu chodzi. Napróżno szukam w przemówieniu pańskim logicznej treści i faktycznych dowodów. Zauważyć tylko mogę osobistą urazę i niechęć do osób w Zarządzie, że pana nie posłuchano w urządzaniu różnych festynów, do których pan przywiązujesz wielką wagę, a któremi bardzo słusznie Zarząd nie chciał, czy nie mógł się zajmować.

Dlatego śmiem sz. panu otwarcie zarzucić, że trudną naszą sprawę bez potrzeby gorzej płaśasz i gmatwasz, mącisz pan tylko szkodliwie w umysłach kolegów; dużo pan mówi i usiłuje imponować, coś zarzucasz i krytykujesz, ale trudno z tego wszystkiego zrozumieć, o co panu chodzi, jakie pan ma projekta uszczęśliwienia kolegów. *Prz. Red.* Tyleż warte refleksje p. K. w № 13 „Lirnika“.

Z wrażeń po wysłuchaniu pańskich długich oracyj na ostatnim zjeździe del., gdzie Sz. Pan dowodził, jak to miło i dobrze jeździć jako delegat, i być gościnnie przyjmowanym przez kolegów a głównie X. X., jako też z mętnej treści przemówienia na zjeździe w Łowiczu, jedno tylko zauważyć można, że pan całą działalność Stow. opiera głównie na urządzaniu i uczestniczeniu w różnych zewnętrznych popisach i dekoracjach. Jubileusze, festyny, delegacje, kolacje, to pański program, w takiej działalności panu do twarzy i gustu. Ale słusznie Zarząd takiego członka-działacza ignorował, gdyż celem i programem Stow. nie jest wycieranie przedpokojów dygnitarzy, płaśczenie się i błaganie o łaskę, ale uczciwa, cicha i ofiarna praca nad podniesieniem stanu organistowskiego.

Dlatego w imię dobra naszej sprawy, zwracam się do Sz. Pana z prośbą, abyś w przemówieniach, jakie Pan tak lubi wygłaszać, nie

plątał naszej sprawy, nie bałamucił kolegów, ale jasno i treściwie, bez fanfaronady, w miarę możności, pomagał we wspólnej pracy.

Niech Sz. Pan zapamięta dobrze własne swe słowa i do nich się stosuje: „wszystko pójdzie spokojnie w swym łóżysku, tylko trzeba *spokoju* i *solidarności*, przytem zrozumienia tego, że w jedności siła, a więc darujmy sobie nawzajem nasze urazy, puściwszy złe i nieudolne w niepamięć i zacznijmy szczerze, wspólnie pracować dla ogólnego naszego dobra“.

Z. Dzierżęcki.

Skępe, 13 marca 1910 r.

Przyszłość muzyki kościelnej.

Pod tym tytułem gazeta warszawska „Słowo“ z d. 24 lutego r. b. № 87 podała nie pozbawioną interesu korespondencję, której część pierwsza dobra, część druga niejasna, nawet bałamutna i ta druga część potrzebuje wytłomaczenia. Autor owej korespondencji widocznie w rzeczach muzycznych, a zwłaszcza muzyki kościelnej, nie bardzo kompetentny, nie jasno rozumiał myśli paryskiej gazety „Echo de Paris“, z której te wiadomości czerpał i dlatego napisał tak niejasno.

Oto pierwszy ustęp omawianej korespondencji:

„Wiadomo wszystkim, jakie stanowisko zajął Pius X wobec śpiewu w kościele. Papieskie *Motu Proprio* z r. 1903 postawiło na planie pierwszym śpiew t. zw. gregorjański, na drugim muzykę polifoniczną wielkich wieszczów XVI i XVII wieku, wreszcie wyraziło tolerancję dla muzyki kościelnej współczesnej z warunkiem, aby wyrażała ducha religijnego, zgodną była z duchem Kościoła i nie przeradzała się w popisy natury koncertowej. Słowem, Ojciec święty wystąpił stanowczo przeciw rozpanoszeniu się muzyki świeckiej w Świątyniach Pańskich katolickich. Wszelako, dodać trzeba, nie ustanowił bynajmniej monopolu dla śpiewu gregorjańskiego, jak twierdziły głosy niektóre. Za dowód może posłużyć fakt najświeższy. Oto podczas wielkiej mszy żałobnej, celebrowanej przez Piusa X w kaplicy Sykstyńskiej, za spokój duszy króla belgijskiego Leopolda, nie dawniej, jak 17 stycznia roku bieżącego, jakie wykonane były utwory z zakresu muzyki kościelnej? „Requiem“—Anerio; „Absolve“—Casciolini'ego; Offertorium i „Kyrje“ — Palestriny; zaś „Dies irae“, „Sanctus“, „Agnus Dei“ i „Liberia“ — Perosi'ego. Oto najlepsza odpowiedź na biadania nad nietolerancją Piusa X dla muzyki kościelnej nowoczesnej“.

Dotąd bardzo dobrze, teraz korespondent „Słowa“ nie jasno informuje czytelników. Pisze on:

„Atoli jakże uczynić zadość papieskiemu *Motu Proprio*, zalecającemu najwyraźniej praktykowanie po kościołach przedewszystkiem śpiewu *gregorjańskiego*? Są parafjalne kościoły, np. wiejskie, nie mogące wręcz rozporządzać wystarczającą liczbą głosów. Zwłaszcza braknie głosów dziecięcych. Owóż: co czynić? Czy wolno byłoby używać dla śpiewu gregorjańskiego głosów kobiecych? Niektórzy teoretycy doradzają opuszczanie wszelkich występów solowych — na sopran i alt — co jednoby już wykluczyło wszelką koncertowość, ale zgadzają się, że bez pomocy głosów niewieścich śpiew gregorjański nie może się rozposzechnić w tej mierze, jakby życzyła sobie Stolica Apostolska.

Tedy p. Artur Coquard, doskonały znawca muzyki kościelnej, autor głębokich studjów, ogłaszanych np. w czasopiśmie „Le Monde“, wyjeżdżał u Piusa X specjalną audjencję i prosił Ojca Świętego o wyjaśnienie zawilej kwestji, oraz o udzielenie wskazówek, jak postępować należy. Relację z audjencji podał p. Coquard w dzienniku „Echo de Paris“ i tam znajdujemy w dokładnem streszczeniu orzeczenie Piusa X-go. Brzmi ono:

— Być może — mówił papież — że używanie głosów niewieścich w kościele mogłoby być urzeczywistnione w niektórych środowiskach, ale mogłoby prowadzić do nadużyć i przeto w żadnym wypadku i dla żadnego kraju Stolica Apostolska pozwolenia swego udzielić nie może. Dlatego też, niech raczej wierni organizują sami śpiew gregorjański po kościołach, jak to się już praktykuje w niektórych miejscowościach Włoch, Francji i Niemiec. Tylu to a tylu parafjanom rozdaje się podręczniki śpiewu gregorjańskiego i po jakimś czasie nie na chórach, lecz z pośrodku modlącego się tłumu rozlega się wcale piękny, wyćwiczony śpiew gregorjański. Zaintonowali go sami wierni bez różnicy płci.

Do tej wskazówki papieża dodaje p. Coquard własny obraz: śpiewu gregorjańskiego, intonowanego przez wiernych, zlewającego się harmonijnie ze śpiewem na chórach kościelnych, intonowanym już wyłącznie przez głosy mężczyzn i dzieci. *W ten sposób głosy kobiece z wnętrza kościoła, z miejsc przeznaczonych dla modlących się, sekundowałyby głosom — niewystarczającym — dzieci na chórze i tworzyłyby piękny, a pełny śpiew gregorjański, rozbrzmiewający w kościele, jak zaleca papieskie *Motu Proprio*“.*

Otóż nie prawdą jest, że brak głosów dziecięcych i kobiecych utrudnia zaprowadzenie śpiewu gregorjańskiego. Mężkie głosy znakomicie tenże śpiew wykonywują i przecie bardzo wiele chórów, śpiew gregorjański wykonywających, tylko z głosów męzkich się składa. Korespon-

dent „Słowa“ jak i wielu podobnych mu panów żadną miarą nie może rozróżnić śpiewu gregorjańskiego od śpiewu liturgicznego, że mianowicie śpiew gregorjański jest pojęciem szczegółowem a śpiew liturgiczny pojęciem ogólnem, że śpiew gregorjański to *species*, a śpiew liturgiczny — *genus*. Śpiew gregorjański jest to śpiew jednogłosowy, starożytny, lub też nowszy ale na zasadach tego starożytnego układany, zawarty w księgach liturgicznych to jest urzędowych kościelnych jak w Mszale, w Graduale, w Antyfonarzu, w Pontyfikale i Rytuale. Jest to śpiew urzędowy Kościoła katolickiego i jako jednogłosowy wykonywany być może przez wszelkiego rodzaju śpiewaków, czy to przez głosy męzkie, kobiece lub chłopięce oddzielnie, czy też przez wszystkie razem, tak jak się wykonywa śpiew ludowy przez wszystkich wiernych zebranych w kościele. Śpiew ten gregorjański z powodu swojej budowy nazywa się gregorjańskim, z tego zaś powodu, że używany jest w liturgji, że tekstem jego jest tekst liturgiczny, nazywa się śpiewem liturgicznym i jakkolwiek jest on w najwłaściwszem tego słowa liturgicznym, to jednak śpiewem liturgicznym może być śpiew jeszcze inny, to jest śpiew wielogłosowy, bo niektóre teksty liturgiczne jak np. stałe części Mszy św. przeznaczone do śpiewania zbiorowemu chórowi mogą być wykonane na kilka głosów. Śpiew wielogłosowy może być wykonany albo przez samych mężczyzn, czyli przez głosy równe, albo też przez chłopców i mężczyzn lub przez niewiasty i mężczyzn czyli na głosy mieszane. W kościele katolickim z uwagi, że chór wykonywujący śpiew liturgiczny podczas nabożeństw stanowi całość moralną z celebrującym kapłanem, czyli że chór współcelebruje z kapłanem, w pierwszych wiekach w tymże śpiewie brali udział tylko duchowni lub świeccy ale specjalnie na śpiewaków wyświęceni. Z czasem do chóru przyjmowano ludzi świeckich dobrego prowadzenia i religijnych. Gdy wykonywano śpiew wielogłosowy soprały i alty stanowili chłopcy, a tenory i basy — mężczyźni. Z rozluźnieniem się karności kościelnej gdy nastąpił upadek śpiewu liturgicznego wogóle a gregorjańskiego w szczególności do śpiewu wielogłosowego wprowadzano niewiasty i śpiewały one na chórach długo; nadawały się materiałem podatnym bardzo, bo dobrze zastępowały chłopięce soprały i alty, praca nad ustawieniem ich głosu łatwiejsza zwłaszcza dla mniej wykształconych dyrygentów, niż nad ustawieniem głosów chłopięcych. Ale udział niewiast w śpiewie liturgicznym zawsze był niestosownością na podobieństwo tej, jakoby miała miejsce, gdyby niewiasty asystowały kapłanowi przy oliarzu. I dla tego udział w śpiewie liturgicznym niewiast nigdy nie otrzymał od Kościoła aprobaty, pomimo nieraz bardzo natarczywych próśb ze strony wiernych.

Motu Proprio z r. 1903 obecnego papieża Piusa X przywracając

starożytny śpiew gregorjański w szczególności a śpiew liturgiczny wogóle i kładąc kres wszelkim nadużyciom, jakie na chórach katolickich się powtarzały, nie wspomina wyraźnie o wykluczeniu niewiast z chórów, z uwagi jednak tej, że ów świetny dokument papieski chce mieć chóry kościelne zgodne z tradycją kościelną, która niewiast nie dopuszcza do liturgji, że z tychże chórów ma być usunięta wszelka świadczyna, która jest właśnie par excellence wtedy gdy są tam niewiasty, przez to samo choć indirecte niewiasty od udziału w śpiewie liturgicznym usuwa. Dowodzą tego późniejsze już rozporządzenia św. Kongregacji obrządków jak i wywiad francuza p. Coquard, o którym pisze korespondent w „Słowie“.

Zabronienie niewiastom śpiewać na chórach kościelnych bynajmniej nie utrudnia wprowadzenia śpiewu gregorjańskiego, gdyż ten przez mężczyzn znakomicie się wykonywa, a wykonany dobrze, potężne i zbawienne wywiera wrażenie na słuchaczów. Utrudnia tylko wykonanie śpiewu wielogłosowego mieszanego, bo przecie i śpiew na głosy może być wykonany przez samych mężczyzn. Stanowcza wola Ojca św. jest dla wielu dyrygentów nie na rękę, zadaje gwałt ich lenistwu i nieuctwu. Wielu chciałoby łatwym sposobem mieć chór, bez pracy, bez wypróbowania swej cierpliwości. Łatwo bowiem zebrać kilka dziewcząt i te uczyć; ale żeby zebrać chłopców, żeby dłuższy czas przygotować ich do wystąpienia na chórze, to rzecz przymozolna, potrzebująca i nauki odpowiedniej i pracy i cierpliwości. Tych przymiotów wielu dyrygentom brakuje, dla tego utyskują na niewygodne dla siebie prawo kościelne.

Ależ w mojej parafji wcale niema chłopców z głosem do śpiewu, nie jeden z czytających te słowa odpowie. Gdyby się chciało szukać, to by się znalazło, a gdyby się chciało uczyć, toby się coś nauczyło. Trzeba szukać i powoli z cierpliwością uczyć, rozpoczynając naukę od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych. Tylko początek jest trudny... Kiedyś u nas w Polsce choć ludności było o wiele mniej, niż dzisiaj i zapewne oświata nie stała wyżej od obecnej, a jednak wiemy, że liczne chóry chłopięce wykonywały śpiew liturgiczny tak gregorjański jak i wielogłosowy wspólnie z mężczyznami. Wtedy głęboko było zakorzenione pojęcie w polskich dyrygentach, że nie stosowną byłoby rzeczą, aby zamiast chłopców używać niewiast do śpiewu w chórach kościelnych.

Przedostatni ustęp omawianej korespondencji w „Słowie“ chyba trzeba rozumieć w ten sposób, że niech chor złożony z mężczyzn i chłopców wykonywa śpiew gregorjański, to jest *chorał*—na jeden głos, a zebrane na dole niewiasty jako też i wszyscy wierni mogą wspólnie z tymże chórem śpiewać i wtedy udział w tym ogólnym śpiewie gregorjańskim nie jest niewiastom zabroniony. Tak się widocznie praktykuje

w kościołach włoskich, francuzkich i niemieckich a nawet i u nas, bo w wielu polskich świątyniach cały lud śpiewa *Asperges me*, przy pokropleniu *Te Deum*, *Tantum ergo* i *Rex Christe primogenite*, a nawet psalmy nieszporne po łacinie. Taką a nie inną napewno wypowiedział myśl Ojciec św. do p. Coquard'a. Żeby zaś p. Coquard miał radzić w ten sposób, jak podaje korespondent w ostatnim ustępie, w to się wierzyć nie chce, gdyż on jako doskonały znawca muzyki kościelnej i autor głębokich studjów muzycznych (takie mu daje świadectwo korespondent „Słowa“) nie mógłby powiedzieć, że gdy śpiewa chór na głosy, t. j. gdy wykonywa śpiew polifoniczny niewiasty z tłumu z miejsc przeznaczonych dla modlących się miałyby sekundować (wtórować) albo wspierać niewystarczające na chórze głosy chłopięce i nie mógłby tembardziej powiedzieć, że *ten śpiew stanowiłby piękny a pełny śpiew gregorjański*, bo takie powiedzenie byłoby poprostu absurdem, który tylko mógł się wylęzć w tępej do zrozumienia muzyki kościelnej głowie korespondenta „Słowa“.

Ks. W. Bugajczyk.

Nowości Muzyczne.

Cantemus Domino. Eine Sammlung lateinischer Gesänge für vier stimmigen Männerchor... von *Paul Gaide*. Op. 38. Wyd. Fried. Pustet w Regensburgu. Part. 2 m., głosy po 80. f. = 3 m. 20 f.

Zbiór śpiewów łacińskich na 4 gł. męskie, wydanie opracowane i dokonane przeważnie dla gimnazjów i seminarjów katolickich.

O tem bardzo sympatycznym dziełku pisze ks. kan. Haller: „Doskonale ten zbiór śpiewów kościelnych zasługuje na wielką pochwałę tak ze względu na wybór jako i uporządkowanie zebranych utworów, a także i ze względu na 4-o głosowe opracowanie. Z danego zbioru można korzystać na każdą uroczystość, gdyż zawiera on prawie wszystkie hymny nieszporne oraz rozmaite inne śpiewy, które można spożytkować jako motety w czasie Mszy św. lub też w czasie jakiejś okoliczności. Układ danych utworów jest bardzo prosty, jednak melodyjny, harmonicznie bardzo poprawny, pełny pod względem brzmienia i dobrze brzmiący, wszystkie też śpiewy nie przekraczają średniej wysokości i nizkości tonów, tak, że wszystkie przeciętne chóry mogą je z łatwością bez zmęczenia głosów wykonać. Z tych więc względów to piękne dzieło może być zalecone jak najgoręcej wszystkim naszym chóróm męzkim tak ilościowo, jak i jakościowo słabym“.

Melodje do tych harmonizacji brane są z chorału gregorjańskiego, tylko uproszczone, z „Manualu“ ks. Mohra i różnych starożytnych ksiąg chórowych. Np. melodja do hymnu *Audi benigne Conditor* (№ 15) przypisywana św. Grzegorzowi I pap. † 604 r., także do *Veni Creator* i inne. Prześliczne są hymny samego wydawcy książeczki. P. Gaide: *Crudelis Herodes* (№ 14), *Coclestis urbs Jerusalem* (№ 42), *O quam amabilis es, bone Jesu* (№ 13) i t. d. Znajdujemy też znany śpiew sycylijski *O Sanctissima* (№ 47), chwytające za serce: *Stabet Mater doloroza* (№ 21), *O Salutaris Hostia* (z r. 1677) № 36. *Pone luctum* (№ 24) i wiele innych, wszystkiego 60 hymnów z całkowitym tekstem.

Ks. W. B.

ROZMAITOŚCI.

Olbrzymie organy. W roku 1906 wielki pożar zniszczył do szczętu kościół św. Michała w Hamburgu, zgorzały i organy, budował je od roku 1761 do roku 1770 Hildebrand z Drezna, uczeń sławnego organmistrza Silbermana; z swemi 60 rejestrami należały swego czasu do największych i pod względem mechanicznej doskonałości i charakterystyki głosów — do najwybitniejszych tego rodzaju instrumentów w Niemczech. Obywatele hamburscy postanowili wznieść na tymże miejscu nowy kościół i ogłosili równocześnie konkurs na budowę nowych, monumentalnych organów. Z pośród wybitnych, konkurujących organmistrzów niemieckich wybrano firmę E. F. Walckera w Ludwigsburgu (Wirtembergja). Organy mają być gotowe na wiosnę 1912 r. i wielkością oraz bogactwem rejestrów przewyższą wszystkie dotychczasowe organy na całym świecie. Rejestrów będzie 140, piszczałek przeszło 11,000; największa piszczalka w pryncypalnym rejestrze pedału z cyny angielskiej o 11 metrach długości i 55 centymetrach średnicy, ważyć będzie około 10 centnarów. Do wyrobu tego jednego rejestru (pryncypałbasu) zużyje się około 76 centnarów cyny angielskiej.

Całość składać się będzie z pięciu klawiatur ręcznych i pedału. Piąty manual (odgłos) o 21 głosach ma też w kombinacji z pedalem 32' rejestr. Ponieważ do tego rozmiaru organów nie wystarcza pneumatyka rurkowa, więc zastąpi ją traktura elektryczna, pomysłowej konstrukcji Walckera, stosowana już nieraz w jego większych organach.